

Gender po algiersku

Monika Bobako

wrzesień 2016

Spis treści

„Polska to bardzo katolicki kraj i nie mogą tam mieć takich studiów genderowych jak u nas w Algierii”	4
Pod okiem Wielkiego Brata	4
Kraj po przejściach	5
Ćwiczenie z zadawania pytań	8
Być singielką w Algierii	9
Wolna miłość w undergroundzie	10
Czarna Dekada	12
Układanka z niepasujących części	12



„Polska to bardzo katolicki kraj i nie mogą tam mieć takich studiów genderowych jak u nas w Algierii”.

W obszernym gabinecie, z widokiem na nowoczesny kampus, Bakhta przedstawia mnie właśnie rektorowi uniwersytetu w Mostaganem. Od kilku lat wykładam tam gościnnie na prowadzonych przez nią „genderach”.

Jej słowa wprawiają mnie w osłupienie. Chcę coś wyjaśnić, zaprzeczać. Ironia sytuacji sprawia, że nie wiem jak.

Jest styczeń 2014 roku. W Polsce apogeum osiąga wtedy wojna z „ideologią gender”. Bakhta wie ode mnie, że „genderyści” oskarżani są u nas o „dewastowanie człowieka i rodziny”, że antygenderowa krucjata toczy się w kościołach, szkołach, parlamencie i mediach. Wie też o listach do władz uczelni, których autorzy żądają zamknięcia studiów gender na UAM.

Z algierskiej perspektywy w obrazie Polski gubią się niuanse. I vice versa. Rektor Bakhty kiwa współczująco głową. Po namyśle dorzuca do organizowanej przez nią feministycznej konferencji jakąś sumę z dużą ilością zer. Tyle, ile chciała.

Pod okiem Wielkiego Brata

Do Algierii przyjeżdżam po raz pierwszy w 2012 roku. Nigdzie nie mogę ruszyć się sama. Na uniwersytet i z powrotem wozi mnie kierowca, po mieście mogę chodzić tylko ze studentami lub kimś zaakceptowanym przez władze uniwersyteckie. Nie ma szans na wycieczki krajoznawcze, zwiedzanie okolicznych miast.

Dopiero przy drugim pobycie orientuję się, że każdy mój krok monitorowany jest przez lokalne służby bezpieczeństwa.

Najgorzej jest na początku 2014 roku, kiedy Algieria przygotowuje się do wyborów prezydenckich. Dwóch panów ze służb siedzi wtedy na uniwersytecie przed salą, w której mam zajęcia. A potem spisuje nazwiska i telefony studentów, którzy idą ze mną na spacer po mieście. Panowie nie opuszczają nas w czasie spaceru, wytrwale stoją przez dwie godziny przed pizzerią, w której jemy obiad.

Ale tak naprawdę skalę tej obsesji bezpieczeństwa (kontroli?) uświadamiam sobie, gdy pewnego popołudnia usiłuję jednak wyjść sama na plażę, 50 metrów od mojego hotelu. Udaje mi się przejść może z 200 metrów nadmorskim bulwarem, kiedy dogania mnie samochód ochrony hotelowej i trochę zawstydzony strażnik mówi do mnie: nie możesz sama chodzić. No, ale jak już musisz, będę chodził z tobą. Kontynuujemy więc spacer we dwójkę, tyle, że po kolejnych 200 metrach z pobliskiej jednostki wojskowej wychodzi człowiek w mundurze i, zbliżając się do nas, rzuca pytanie: ty jesteś Monika, prawda? Nie możesz tutaj chodzić, wracajcie do hotelu.

Podczas niektórych wizyt udaje mi się jednak na tę plażę jakoś wymknąć. Problem polega na tym, że jestem jedyną Europejką w promieniu wielu kilometrów, wszyscy mi się

więc przyglądają. Trąbią na mnie samochody wypełnione wyrostkami, zdarza się, że jakiś kierowca zwalnia i jedzie tuż za mną, kiedy idę chodnikiem.

Ale nie chodzi tylko o to, że jestem nie stąd. Przestrzeń miejska w ogóle nie jest przyjazna dla samotnych kobiet. Spacerować mogą mężczyźni albo całe rodziny, pojedyncze kobiety przemierzają się raczej z wyraźnie określonego punktu A do punktu B. Swobodne eksplorowanie nieznanymi miejsc zupełnie w ich przypadku nie wchodzi w grę.

Kraj po przejściach

Doktor Bakhta Abdelhay założyła swoje studia genderowe, pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Algierii, w 2009 roku. Powstał wtedy program magisterski, kilka lat później również doktorski. Oba szybko wzbudziły wielkie zainteresowanie, które utrzymuje się do dziś.

Popularność „genderów” Bakhty wiąże się zapewne także z boomem edukacyjnym, który przeżywa obecnie Algieria. Połowa mieszkańców tego kraju ma mniej niż 25 lat. Szkoły wyższe są dosyć hojnie finansowane przez państwo, które dzięki saharyjskiej ropie i gazowi nie może narzekać na brak rezerw finansowych (choć to akurat może się zmienić z powodu niskich ostatnio cen ropy). Za ich pomocą stara się zresztą kupować spokój społeczny. Stało się tak na przykład, kiedy w sąsiedniej Tunezji wybuchła Arabska Wiosna. Akademickie pensje znacząco wtedy wzrosły (niektórzy wykładowcy mówią mi o 40%), do poziomu, który przewyższa obecnie to, co zarabiają nauczyciele uniwersyteccy w Polsce.

Studia genderowe Bakhty nie powstały jednak w próżni. Polityczna aktywność kobiet to ważna część algierskiej historii. Tysiące Algiererek uczestniczyło w krwawej wojnie o niepodległość z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wiele z nich także jako żołnierki w antykolonialnej partyzantce. Była wśród nich matka Bakhty. Niepodległość Algierii nie przyniosła im jednak równouprawnienia, walkę o nie toczą od lat lokalne organizacje feministyczne. Słynne są protesty, które w latach osiemdziesiątych feministki organizowały na ulicach Algieru przeciwko wprowadzeniu antykobiecego kodeksu rodzinnego.

Szczególny wpływ na losy algierskich kobiet miała krwawa wojna domowa z lat dziewięćdziesiątych. W społecznej pamięci pozostaje ona niezabliźnioną raną, także dlatego, że winni dokonanych w jej czasie zbrodni nie zostali rozliczeni. Dopiero w 2011 roku zniesiony został stan wyjątkowy, poważne ograniczenia nakładane na działalność organizacji społecznych i partii politycznych jednak pozostały.

Algieria jest krajem zamkniętym, po kontaktach międzynarodowych i ruchu turystycznym z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zostało głównie wspomnienie. Wyjazdy zagraniczne poważnie utrudnia Algierczykom niewymienialność waluty. Próbowanie otwarcia kraju nie sprzyja także niestabilna sytuacja w regionie. Wojna domowa w Libii i Mali, niepokoje w Tunezji i Saharze Zachodniej, a także ciągnący się konflikt dyplomatyczny z Marokiem sprawiają, że słowo bezpieczeństwo odmieniane jest w algierskiej polityce przez wszystkie przypadki. Nie bez powodu ma Algieria jedną z największych armii na kontynencie afrykańskim i wszechobecną policję.

Jednocześnie, jak mówi mi Bakhta, oficjalnym hasłem obecnego rządu jest promocja kobiet i ich wzmocnienie. Prowadząc swoje „gendery”, moja gospodyni najwyraźniej bierze więc władzę za słowo.

Nie zmienia to faktu, że stąpa po grząskim gruncie.



Ćwiczenie z zadawania pytań

Na magisterskich studiach genderowych chłopaków i dziewczyn jest mniej więcej pół na pół. Trochę więcej niż połowa dziewczyn chodzi w hidżabie, jedna, Samira, jest w nikabie, z zasłoniętą twarzą. Bakhta mówi mi, że Samira pochodzi z rodziny, w której kobiety nie zasłaniają nawet włosów i że najwyraźniej jest to jej własny pomysł wizerunkowy. Władze na uniwersytecie tolerują to tak samo, jak tolerują minispódniczki Fatimy.

Na zajęciach rozmawiamy o feminizmie, dyskryminacji kobiet, o różnych wzorach męskości. Podobnie jak w Polsce studentki i studenci kłócą się zażarcie o to, co jest „naturalne”, a co „społecznie konstruowane”. Bakhta prosi, żebym nie podejmowała kwestii związanych z – jak to określiła – „nowymi tożsamościami seksualnymi”. Mówienie o płci sprowadza nas jednak nieuchronnie na teren seksualności, również tych nienormatywnych, i wtedy rzeczywiście atmosfera gęstnieje. Przeciwno homoseksualizmowi pojawiają się argumenty religijne i kulturowe. Mówię, co chcę powiedzieć, ale nie rozwijamy dalej wątku. Widzę jednak, że postać Judith Butler, która z jednej strony jest lesbijką, teoretyczką queer i obrończynią praw osób LGBT, z drugiej strony wielką przeciwniczką islamofobii i antymuzułmańskiej polityki na Zachodzie, daje studentom do myślenia. Tak samo zresztą jak studentom w Polsce.

Po zajęciach grupa zabiera mnie na miasto, mają nakaz nie spuszczać mnie z oka. Oglądamy sklepy i zmierzamy do kawiarni, która jest także dla kobiet. Większość miejsc ma czysto męski charakter, pije się tam kawę, ogląda mecze, czyta gazety. Kobiety do takich miejsc nie wchodzi. Wreszcie trafiamy do „Paszy”, pizzerii z ceratami na stołach, w której mieszane towarzystwo popija coca-colę. Dla jednej ze studentek, która chodzi z plecakiem książek (wystaje kawałek okładki jednej z nich, widzę nazwisko autora: Michel Foucault) i chce zostać pisarką, jest to pierwsza w życiu wizyta w „lokalu”. Dziewczyny się niestety szybko zbierają, damski akademik zamykany jest o 18.30 i muszą być wszystkie na miejscu.

Innym razem idziemy z grupą po zajęciach na plażę, gdzie skądś pojawia się piłka. Całe boscie towarzystwo okazuje się miłośnikami futbolu. Hidżaby w żaden sposób nie przeszkadzają dziewczynom w atakach na prowizoryczną bramkę. Zresztą to chyba one są lepszymi napastniczkami niż ich koledzy.

W obu grupach doktoranckich wszystkie dziewczyny noszą chusty. Jak mi wyjaśniają, chodzi przede wszystkim o ochronę przed zaczepkami. Ponieważ mieszkają w akademiku, z dala od kontroli rodziny, są nieustannie na cenzurowanym. Chusta jest jakimś minimalnym zabezpieczeniem przed oskarżeniami o złe prowadzenie się. Kilka z nich wspomina mi, że ich własne matki w chustach nie chodzą.

O tej sprawie chust Djazija pisze zresztą doktorat. Inni – o przemocy wobec kobiet, nierównych zasadach dziedziczenia, sytuacji kobiet w męskich zawodach (np. w policji) czy kobiecych tradycjach w Kabylii. Jak mówi mi Bakhta, dla wszystkich jej podopiecznych studia genderowe to ćwiczenie z umiejętności zadawania pytań. Umiejętności, która w Algierii, podobnie jak w Polsce, niekoniecznie ułatwia życie.

Być singielką w Algierii

Mostaganem jest niedużym uniwersyteckim miastem z małym portem i całkiem przyjemną architekturą. Ale na dłuższą metę nic specjalnego. Dlatego nie dziwi mnie, kiedy jako lokalną atrakcję studenci pokazują mi nowe mikro-centrum handlowe w śródmieściu. Większość sklepów w tym centrum to miejsca z sukniami ślubnymi. Ale, jak się okazuje, o to właśnie chodzi. Studenci oprowadzają mnie między wystawami, emocjonują się fasonami sukien (chłopaki też!) i wyjaśniają z jakich regionów Algierii i świata arabskiego pochodzą. Schodzi nam na tym z pół popołudnia. Rok później mam zajęcia z kolejną grupą doktorantką, która także chce mi pokazać miasto. I gdzie trafiamy? To samo miejsce, Centre Commerciale Louise, i sklepy z sukniami. Te same historie, te same emocje. Małżeństwo, a zwłaszcza sam weselny spektakl, jest w Algierii najważniejszym wydarzeniem życiowym, to ono organizuje społeczny kosmos i określa status jednostek.

Oczywiście to ostatnie w nieproporcjonalnie większym stopniu dotyczy kobiet.

Brak męża zaczyna być dla nich okolicznością obciążającą po 25-28 roku życia. Wiąże się z brakiem szacunku społecznego, nie pozwala uzyskać statusu poprzez urodzenie dzieci, generalnie oznacza, że coś jest z tobą nie w porządku. Do tego poważnie ogranicza mobilność w przestrzeni pozadomowej. Nie jest też akceptowane, żeby niezamężne kobiety mieszkały same. Nawet jeśli są aktywne zawodowo i – jak Bakhta – intensywnie podróżują za granicę.

Małżeństwo w Algierii jest więc przedmiotem pożądania, a jednocześnie towarem deficytowym. Problemem są koszty wesela.

Wkrótce orientuję się jednak, że pieniądze to nie jedyny powód zastojów na rynku matrymonialnym. Szczególną grupą kobiet niezamężnych są osoby wysoko wykształcone. Widać to wśród kadry uniwersyteckiej, która jest bardzo poważnie sfeminizowana, przynajmniej na wydziałach humanistycznych.

Doktorantki wyjaśniają mi o co chodzi. One same bardzo boją się tego, że po ślubie ich mężowie nie pozwolą im jeździć na konferencje i robić wielu rzeczy, które związane są z pracą akademicką. Wygląda na to, że w Algierii zwyczajnie brakuje mężczyzn, którzy mogliby być partnerami wykształconych, niezależnych i aktywnych kobiet.

Jak pokazuje przykład Bakhty, akademiczki-singielki, wbrew społecznej presji, potrafią sobie jednak wywalczyć sporą dozę autonomii i żyć pełnią życia. I to nie tylko zawodowego.

W ostatnich latach w Algierii wprowadzono prawo, dzięki któremu samotne kobiety mogą adoptować dzieci. Jeszcze do niedawna dziecko nieuznane przez mężczyznę, nie mając nazwiska, nie miało właściwie żadnego statusu prawnego, żyło bez dokumentów, poza systemem. Według nowego prawa kobieta może przekazać dziecku nazwisko. Oznacza to, że obecnie w Algierii rodzina to także „panna z dzieckiem” – jak Bakhta ze swoją adoptowaną córeczką Marwą.

Wolna miłość w undergroundzie

Spośród studentów, z którymi mam w Algierii zajęcia jedyną osobą w związku małżeńskim jest Oussama. Jego małżeństwo jest dość wyjątkowe, bo zostało zawarte bez tradycyjnych, czyli niezwykle kosztownych, ceregieli. Zgodziła się na to Khadija, wybranka Oussamy, a także jej rodzina. Póki co, Oussama mieszka osobno w akademiku i pisze doktorat, a Khadija mieszka z rodziną i uczy w liceum angielskiego. Oussama tłumaczy mi, że dzięki małżeństwu mogą razem spędzać czas, chodzić po mieście, podróżować. Bez tego byłiby ciągle narażeni na dezaprobatę rodziny i sąsiadów, a także kontrole policji.

W Algierii nie ma właściwie możliwości otwartego randkowania, może tylko w naprawdę dużych miastach. Policja ma prawo legitymować pary – jeśli nie są rodziną lub małżeństwem, mogą ponieść konsekwencje. Zwykle na komisariat wzywany jest ojciec dziewczyny, robi się cała drama.

Zgodnie z prawem w hotelach mogą się zatrzymywać wyłącznie pary, które okażą dokumenty potwierdzające, że są małżeństwem. Jak mówi Oussama, w każdym mieście jest jednak zawsze jakiś przybytek, w którym ta zasada nie obowiązuje. Taki hotel ma dyskretną umowę z policją, która przymyka oko na kwestię relacji między korzystającymi z niego klientami. Algierskie nieformalne życie uczuciowe rozwija się więc raczej w undergroundzie.



Czarna Dekada

Któregoś popołudnia z Abbasem, profesorem literaturoznawstwa i Houarim, jego uczniem i przyjacielem, wykładowcą politologii, pijemy herbatę w kawiarni nad brzegiem morza. Houari wspomina, że jest to miejsce, do którego piętnaście lat temu przychodził ze swoją dziewczyną. Teraz coś takiego zupełnie nie byłoby możliwe. Abbas dodaje, że w Algierii z roku na rok coraz więcej kobiet chodzi w chustach i że społeczeństwo staje się coraz bardziej konserwatywne. Z rozrzewnieniem wspomina lata siedemdziesiąte, kiedy kobiety chodziły w mini spódniczkach i jeździły na rowerze. (Przyciśnięty do muru przyznaje jednak, że dotyczyło to tylko wielkomiejskich elit.) To samo mówi Bakhta – że w latach siedemdziesiątych kobiety w Algierii piły whisky, paliły papierosy i rozmawiały o marksizmie.

Jeden z doktorantów, Hamidou, zauważa przy jakiejś okazji, że ta konserwatywna presja obyczajowa jest w Algierii znacznie większym ograniczeniem niż ograniczenia polityczne.

Mam jednak wrażenie, że obserwacja Hamidou mówi więcej o wycofaniu ludzi z aktywności w sferze publicznej, niż o samej obyczajowości. Pomija też coś bardzo istotnego: w Algierii nie można oddzielić obecnego konserwatyizmu od polityki. Jest on efektem kilku ostatnich dekad, w których znaczącą rolę w algierskim życiu społecznym zaczęli odgrywać islamisci. Zdobyli oni popularność na fali kryzysu z lat osiemdziesiątych. Wtedy to język upolitycznionych „islamskich wartości” stał się językiem protestu różnych niezadowolonych, wykluczonych grup społecznych. Kryzys zaowocował algierską Czarną Dekadą, w której, w wyniku bratobójczych walk, zginęło być może nawet 200 tysięcy ludzi. Jednym z głównych celów radykalnych islamistów były kobiety, zwłaszcza te wykształcone, wyemancypowane, „zwesternizowane”. Wiele z nich zostało zamordowanych na ulicach algierskich miast, w murach szkół i uniwersytetów. Pozostałe zmuszono do zakładania hidżabów i przestrzegania „tradycyjnych” wartości.

Czarna Dekada to lata dziewięćdziesiąte. Ostatnie kilkanaście lat to okres odzyskiwania przez Algierczyków poczucia bezpieczeństwa. Polityczne wpływy islamistów zostały stłumione. Nie można tego jednak powiedzieć o sile konserwatywnego, religijnego przekazu. Jak mówi mi Abbas, wiąże się ona z upadkiem modernizacyjnych ideałów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, których składnikiem były odwołania do socjalizmu i trzecioświatowego internacjonalizmu. „W Algierii brakuje projektu” powtarza. Ten brak wypełnia religijny konserwatyzm. W poszukiwaniu „projektu” nie pomaga oficjalna polityka, której głównym hasłem jest „stabilność”. W społeczeństwie pamiętającym horror Czarnej Dekady trudno wartość tego hasła zakwestionować, nawet jeśli to ono blokuje możliwość dyskusji o kulturowej i politycznej zmianie.

Układanka z niepasujących części

Jednocześnie w Algierii zachodzi wiele prokobiecych zmian. W 2005 roku zreformowano kodeks rodzinny. Usunięto z niego najbardziej dyskryminujące zapisy dotyczące rozwo-

dów, opieki nad dziećmi czy obowiązku posłuszeństwa żony wobec męża. Zniesiono także zakaz opuszczania przez kobietę terytorium kraju bez pozwolenia małżonka. Ograniczono poligamię i rolę prawnego opiekuna kobiety, którego akceptacja była wcześniej konieczna, aby mogła ona wziąć ślub. W marcu 2015 roku parlament przyjął ustawę kryminalizującą przemoc wobec kobiet. Prezydent Bouteflika zapowiedział dalsze zmiany w kodeksie rodzinnym.

Przeszło połowa osób studiujących na uniwersytetach to kobiety. Podobnie jest w zawodach nauczycielskich i dziennikarstwie. Kobiety stanowią około 40% sędziów, wśród oficerów policji kobiet jest więcej niż w Polsce (przeszło 15 tysięcy). Niektóre z nich pełnią funkcje kierownicze – jak w Mostaganem, gdzie policji szefuje kobieta. W 2009 roku Algieria doczekała się też pierwszej kobiety ze stopniem generała. Oficjalnie promuje się udział kobiet w polityce – obowiązują kwoty regulujące ich minimalną liczbę na listach kandydatów w wyborach. Kobiety są liderkami partii politycznych, startują w wyborach prezydenckich (jak np. Louisa Hanoune, szefowa trockistowskiej Partii Robotników). Algieria ma swoją kobiecą reprezentację w takich sportach, jak piłka nożna, siatkówka, a nawet boks.

Obraz sytuacji kobiet w Algierii wydaje się więc niespójny, jak układanka z niepasujących do siebie części. Z jednej strony konserwatywna presja obyczajowa, z drugiej – kobiety w boksie, studia gender i coraz więcej niezależnych ekonomicznie singielek. Moje rozmowy z Algierczykami jeszcze to wrażenie niespójności potęgują. Te same osoby potrafią mi opowiadać, jak wiele w sytuacji kobiet zmieniło się w ostatnich latach na gorsze i jednocześnie dawać przykłady progresywnych zmian.

Mówię Abbasowi, że to dokładnie tak, jak w Polsce. Z jednej strony mamy kobiety coraz bardziej świadome swoich praw, wolne od patriarchalnych ograniczeń i wkraczające na obszary zarezerwowane wcześniej dla mężczyzn, z drugiej – konserwatywny backlash i próby restaurowania „tradycyjnych” zasad w rodzinie czy w kwestiach reprodukcyjnych.

Opowiadam mu o naszej wojnie z „ideologią gender”. Abbas jest trochę zaskoczony, jego wiedza o Polsce zatrzymała się na wczesnych latach dziewięćdziesiątych, kiedy to rozbudowane wcześniej kontakty polsko-algierskie przestały właściwie istnieć. Wspólnie zastanawiamy się nad podobieństwami między Algierią i Polską. Wychodzi nam, że trochę ich jest. W obu przypadkach konserwatywne wzmożenie pojawia się wraz z końcem socjalistycznej utopii, w obu wiąże się z wkraczaniem religii do polityki. I w obu jednym z głównych pól walki są prawa kobiet.

Przy kolejnej dolewce zielonej herbaty dochodzimy do konkluzji: jeśli nasze intuicje są słuszne i podobieństwa między naszymi krajami są faktem, Algieria powinna właściwie wkrótce doczekać się swojej wojny z „ideologią gender”.

Póki co, studia genderowe w Mostaganem rozwijają się bez przeszkód.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Monika Bobako
Gender po algiersku
wrzesień 2016

<http://codziennikfeministyczny.pl/bobako-gender-po-algiersku-reportaz/>
Tekst ukazał się w Le Monde Dipolmatique. Edycja polska nr 9 (127) wrzesień 2016
Korekta: Martyna Góra

pl.anarchistlibraries.net